

UKRZESŁOWIENIE GRACE - RECENZJA

To jedno z najlepszych przedstawień pokazywanych w ostatnich latach na łódzkich scenach.

Dogville Marcina Libera umiejętnie łączy nowoczesne środki wyrazu z tradycyjnie skonstruowaną dramaturgią, by postawić ważne pytania o przyczyny zła, otwartość na innych i o tożsamość grupy. Czy rację miał przywoływany w programie sztuki Rene Girard, pisząc o budowaniu poczucia wspólnoty na okrucieństwie wobec kozła ofiarnego?

Moda na wystawianie w teatrze bardziej lub mniej znanych filmów dotarła do Łodzi. W Teatrze Nowym widzieliśmy już *Lśnię* - nieudaną wariację na temat Kubricka, teraz dostajemy teatralną wersję obrazu Larsa von Triera. Filmu, który zasłynął z... teatralizacji kina. Oglądamy więc teatralną przeróbkę filmu, który sam jest filmową przeróbką teatru. Na szczęście realizatorzy nie powtórzyli gotowych rozwiązań. Domy amerykańskiego miasteczka nie są rysowane na podłodze, a aktorzy nie udają, że otwierają lub zamykają drzwi. Nawiązań do filmu jest jednak sporo: Grace (w tej roli Monika Buchowiec) na podłodze rysuje coś kredą, pokazuje na migi, co dostała w prezencie, przewodnim motywem muzycznym jest ten sam co w filmie utwór Vivaldiego, pojawiają się też znane sceny z figurkami. Ale by zrozumieć spektakl, nie trzeba znać filmu, może raczej należałoby sobie przypomnieć ewangelię.

Ta historia ma strukturę przypowieści. Do małego miasteczka na końcu świata przybywa Obca - uciekająca przed gangsterami Grace. Mieszkańcy początkowo przyjmują ją z nieufnością, ale uczynna, mądra i życzliwa wszystkim dziewczyna potrafi zdobyć ich zaufanie, a nawet zmienić ich życie. Do pewnego momentu na lepsze. Jednak gdy okazuje się, że uciekiniarki szuka policja, zwyczajni ludzie zaczynają ją zwyczajnie wykorzystywać. Spirala przemocy nakręca się coraz szybciej - im bardziej zagrożona jest Grace, tym więcej musi płacić za swoje ocalenie. Ostatecznie, wielokrotnie zgwałcona, poniżona i zaszczuta, zostaje zdradzona przez "jedynego sprawiedliwego", wygłaszającego umoralniające pogawędki dla sąsiadów, zakochanego w niej małomiasteczkowego filozofa Toma (Michał Bieliński). Wydana w ręce gangsterów, ma zginąć dla dobra społeczności miasteczka, które nie było w stanie znieść jej dobroci. Na szczęście (zależy dla kogo) szef gangsterów okazuje się ojcem Grace, szukającym córki, która uciekła z domu w poszukiwaniu mniej bezwzględного otoczenia. Znalazła, co znalazła, ale do końca próbuje usprawiedliwić krzywdzących ją ludzi (nie wiedzieli, co czynią, ulegli presji środowiska). Gdy w końcu zmienia zdanie, wypowiadając słowa zemsty, widz wpada w zastawioną przez reżysera pułapkę. Łapiemy się na myśli: no nareszcie, w końcu okazała jakieś ludzkie uczucia. Czyżby człowieczeństwo polegało właśnie na zemście i odpłacaniu z nawiązką za doznane krzywdy?

Tak postępują ludzie, tak postępują antyczni bogowie, na przykład Latona wydająca na dzieci Niobe wyrok tak podobny do wyroku, który w ostatniej scenie Grace wydaje na dzieci zafascynowanej antykiem Very (Joanna Król). Tylko Jezus wyłamał się z tego schematu, zostawiając nam w testamencie nową wersję starej historii. Czy Grace jest figurą Jezusa? Wiele o tym świadczy - pisze coś kredą na podłodze, jak Jezus pisał na piasku, jest niewinną ofiarą upadającą pod ciężarem pracy (drewniane krzesła - drewno krzyża). Taką interpretację potwierdza też element scenografii pojawiający się w ostatniej scenie - odwrócony do góry nogami krucyfik. Dobre filmy nie kończą się happy endem, winy mieszkańców Dogville nie zostaną odkupione.

Scenografia Mirka Kaczmarka to mocna strona przedstawienia - piorunujący efekt wywołuje scena, w której Grace zrywa kotary udrapowane na skalne ściany otaczające miasteczko. Widzom ukazuje się kilkaset krzesel - takich samych, jakie mieszkańcy wykorzystują podczas zebrań i które każą bezsensownie przenosić swojej ofierze. Czytelna metafora: mur oddzielający ich od świata budują z

własnych słów, przekonań i form, z których wyparowała treść. Uzupełnieniem scenografii są projekcje wideo, zapewniające podgląd sytuacji rozgrywających się w miejscach na pozór ukrytych przed wzrokiem postronnych, np. na pace pikapa, na której Ben (Adam Kupaj) gwałci główną bohaterkę. Gwałtów jest zresztą więcej, przez co widzowie zmuszeni są do oglądania całego zestawu rytmicznie podrygujących męskich pośladków (grającego Jacka McKaya Piotra Seweryńskiego reżyser oszczędził - wszak prodziekana Wydziału Aktorskiego studenci nie powinni oglądać w takich okolicznościach). Brutalność oczywiście była tu konieczna dla osiągnięcia atmosfery osaczenia i udręczenia, ale moim zdaniem w niektórych scenach (minimalnie) przedawkowano dosłowność.

Idealnie trafiła za to z kreacją swojej postaci Monika Buchowiec. Jej Grace jest dobra i szlachetna, co bardzo trudno zagrać. W dodatku ma wygłaszać bardzo mądre kwestie na ważne tematy, co sprawia, że trudno zbudować wiarygodność postaci. A jednak się udało - Buchowiec czaruje spokojną, nieegzaltowaną czułością płynącą gdzieś z głębi serca, delikatnością gestów i słów. Cierpi z godnością pozbawioną wyniosłości i szaleństwa męczenników. Jednocześnie potrafi wiarygodnie sprzeciwić się zarówno kochanemu mężczyźnie, jak i ojcu, potrafi też zagrać przemianę w finałowej scenie. Godnego partnera aktorka znalazła w Sławomirze Suleju, który jako narrator okazuje bohaterce ojcowską wręcz czułość, co ustawia perspektywę narracji. Schrypnięty głos, którym opowiada o kolejnych zwrotach akcji, jest mieszanką czułości i nonszalancji. Bardzo dobrze grają też Adam Kupaj, Kamila Salwerowicz i Bartosz Turzyński. Świetnie wypadają sceny zespołowe, zarówno te precyzyjnie ustawione układem krzesel, jak i te pełne dynamicznego ruchu.

Aktualność tej historii wynika z uniwersalności przypowieści, która mogła zdarzyć się wszędzie i zawsze. Ale reżyser kilka razy podsuwa nam kontekst polski. Zbierane przez Grace figurki mają ludowe polskie stroje, w podobnych ubraniach ludność miasteczka bawi się podczas dożynek. A bardzo dowcipna scena darcia pierza (z opakowanych w folię indyków z hipermarketu) przywołuje - zresztą nie bez racji - scenę z *Chłopów* Reymonta. Grace jako Jagna ukamienowana (ukrzyżowana) przez społeczność, która w ten sposób cementuje swą tożsamość? Tak właśnie działa mechanizm kozła ofiarnego - w chwili kryzysu (śmierć pastora) trzeba poszukać winnego, by wspólnie zabić i w tej zbrodni się zjednoczyć. Spotkania w domu misyjnym nie chronią przed tym pogańskim mechanizmem, podobnie jak 90% zdeklarowanych katolików. W tym sensie spektakl można odnieść do tu i teraz - czyż główna bohaterka nie mogłaby być Ukrainką pracującą u nas na czarno? Wielu chciałoby mieć taką pracownicę, wykorzystywać ją i jeszcze się cieszyć własną szlachetnością.

Teatr Nowy, Duża Sala, premiera 2 kwietnia 2016